

CZĘŚĆ III: UTOPIA I ANOMIA – SPOŁECZEŃSTWO PO PRACY

Rozdział 6: Lekcja z "Mysiej Utopii"

W panteonie naukowych eksperymentów, które rzucają długi, niepokojący cień na naszą wizję przyszłości, jeden wyróżnia się swoją prostotą i przerażającą trafnością. Nie wymagał on akceleratorów cząstek ani skomplikowanych modeli komputerowych. Wymagał jedynie klatki, wody, jedzenia i myszy. A jednak jego wyniki mówią o nas, o ludziach, więcej niż tysiące tomów traktatów filozoficznych. Mowa o serii eksperymentów prowadzonych przez etologa Johna B. Calhouna w latach 60. i 70. XX wieku, z których najsłynniejszy i najbardziej złowieszczy nosił nazwę „Wszechświat 25”. Była to dwudziesta piąta próba stworzenia mysiego raj, i ostatnia, jaką Calhoun miał odwagę przeprowadzić. Jego celem było sprawdzenie, co się stanie z populacją, gdy usunie się z jej życia wszystkie naturalne presje: drapieżniki, choroby oraz co najważniejsze, niedobór zasobów. Zbudował dla

myszy idealny świat. Ogromną, wielopoziomową konstrukcją, w której zawsze było pod dostatkiem jedzenia i wody, w której panowała idealna temperatura, a gniazda były czyste i bezpieczne. Był to raj. Była to utopia. I właśnie w tym raju, w tej utopii, rozegrał się dramat, który powinien być dla nas najpoważniejszym ostrzeżeniem w historii.

Wyobraźmy sobie tę scenę z perspektywy Boga, którym w tym przypadku był sam Calhoun. Na początku stworzył niebo i ziemię – metalową zagrodę o wymiarach dwa i pół na dwa i pół metra, z pionowymi tunelami prowadzącymi do szesnastu oddzielnych „mieszkań” na czterech poziomach. Zapewnił stały dostęp do pożywienia przez specjalne leje i do czystej wody przez system poidel. Zadbął o to, by temperatura zawsze oscylowała w granicach idealnych dla myszy dwudziestu stopni Celsjusza. Usunął wszelkie zagrożenia. Nie było kotów, nie było jastrzębi, nie było zarazy. Przestrzeń, choć ograniczona, była zaprojektowana tak, by mogła komfortowo pomieścić ponad trzy tysiące gryzoni,

znacznie więcej niż kiedykolwiek miało się tam pojawić. W to sterylne, doskonałe środowisko wpuścił osiem myszy – cztery pary starannie wyselekcjonowanych, zdrowych i silnych osobników. Byli to pionierzy, Adamowie i Ewy mysiego świata. I na początku wszystko wyglądało jak spełnienie marzeń. Myszy szybko zaadaptowały się do luksusowych warunków. Zaczęły robić to, co zaprogramowała w nich natura: jeść, spać i rozmnażać się. Populacja rosła wykładniczo, podwajając swoją liczebność co około pięćdziesiąt pięć dni. Była to faza eksplozji, złoty wiek mysiej cywilizacji.

Ale potem, około trzysta piętnastego dnia eksperymentu, gdy populacja przekroczyła sześćset osobników, coś zaczęło pękać. Mimo że wciąż było mnóstwo miejsca i jedzenia dla wszystkich, w mysim społeczeństwie zaczęły pojawiać się głębokie, patologiczne pęknięcia. Role społeczne, które przez miliony lat ewolucji zapewniały gatunkowi przetrwanie, zaczęły się rozpadać. W naturalnych

warunkach walka o zasoby i terytorium wymuszała na myszach skomplikowane zachowania: obronę gniazda, rywalizację o partnerki, opiekę nad potomstwem. Tutaj, w świecie bez niedoborów, te zachowania straciły sens. Samce, które normalnie walczyłyby o terytorium i status, stawały się apatyczne i zdezorientowane. Nie potrafiły już bronić swoich samic i gniazd. Często wycofywały się z rywalizacji, gromadząc się w dużych, pasywnych grupach na środku zagrody. Inne stawały się nadmiernie agresywne, atakując bez powodu inne osobniki, w tym młode, dopuszczając się kanibalizmu – zachowania, które w normalnych warunkach jest skrajnie rzadkie. Samice, pozbawione ochrony ze strony samców, same stawały się agresywne i nerwowe. Często porzucały swoje potomstwo, a nawet je atakowały. Młode, wychowane w tym chaosie, bez odpowiednich wzorców społecznych, wyrastały na pokolenie nieprzystosowane do życia. Nie potrafiły nawiązywać normalnych relacji, nie umiały się rozmnażać, nie rozumiały

skomplikowanych rytuałów, które spajały ich gatunek. Porządek społeczny ustąpił miejsca piekłu.

Najdziwniejsze i najbardziej niepokojące zjawisko Calhoun zaobserwował w samym centrum tego rozpadu. Z pokolenia wychowanego w chaosie wyłoniła się nowa, osobliwa kasta myszy, którą nazwał „Pięknymi” (*the beautiful ones*). Były to głównie samce, które nigdy nie brały udziału w walce. Ich futro było gładkie i lśniące, nieskażone ani jedną blizną, ani jednym zadrapaniem. Były zdrowe, dobrze odżywione, ale całkowicie wycofane. Nie interesowały się ani obroną terytorium, ani zalotami, ani rozmnażaniem. Ich życie składało się z trzech prostych czynności: jedzenia, picia i spania, przerywanych jedynie długimi, niemal obsesyjnymi sesjami dbania o własną sierść. Były piękne, narcystyczne i całkowicie bezużyteczne z perspektywy przetrwania gatunku. Wycofały się z życia społecznego do stanu czystej, pasywnej egzystencji, tworząc enklawy absolutnej apatii. Wkrótce potem cała populacja zaczęła gwałtownie

spadać, mimo że warunki wciąż były idealne. Myszy przestały się rozmnażać. Ostatnie narodziny we „Wszechświecie 25” odnotowano sześćsetnego dnia eksperymentu. Potem nastąpiła już tylko długa, powolna agonia, którą Calhoun nazwał „fazą śmierci”. Myszy wymierały ze starości w swoim idealnym, pełnym jedzenia świecie, aż w końcu ostatni „piękny” mieszkaniec utopii zdechł w samotności. I tu musimy zadać sobie najbardziej niewygodne z pytań, pytanie, które wwierca się w sam rdzeń naszej tożsamości: czy jesteśmy czymś więcej niż myszami z dostępem do wszystkiego? O tak, nasza pycha, nasza duma, cała nasza filozofia i religia krzyczą, że tak! Jesteśmy istotami stworzonymi na podobieństwo Boga! Mamy wolną wolę, duszę, zdolność do transcendencji! Mamy w Księdze Rodzaju zapisane prawo do czynienia sobie ziemi poddaną! Jesteśmy panami stworzenia, istotami, które jako jedyne potrafią patrzeć w gwiazdy i pytać „dlaczego?”. Jesteśmy gatunkiem, który tworzy symfonie, pisze poezję i buduje katedry.

Porównywanie nas do gryzoni w klatce wydaje się obrazoburcze, jest niemal bluźnierstwem przeciwko duchowi ludzkiemu. A jednak, gdy przyjrzymy się warunkom eksperymentu Calhouna, ciarki przechodzą nam po plecach. Świat bez drapieżników i chorób? Medycyna i technologia już nas tam praktycznie zaprowadziły. Świat bez niedoboru zasobów, bez konieczności pracy i walki o byt? To jest dokładnie ta przyszłość, którą obiecuje nam pełna automatyzacja i którą wielu z nas postrzega jako ostateczny cel postępu. W naszym poczuciu wyjątkowości zapominamy, że pod cienką, delikatną warstwą cywilizacyjnego lakieru, pod naszymi ubraniami, smartfonami i dyplomami, wciąż drzemie w nas biologiczny komputer, ukształtowany przez miliony lat bezwzględnej ewolucji. Komputer, którego oprogramowanie zostało napisane w jednym, nadrzędnym celu: rozwiązywać problemy, by przetrwać. Nasze mózgi są nagradzane potężnymi koktajlami neurochemicznymi, głównie dopaminą, nie za stan spoczynku, ale za pokonanie wyzwania, za

zdobycie pożywienia, za zbudowanie schronienia, za wygranie rywalizacji, za nauczenie się nowej umiejętności. Cała nasza psychika jest maszyną do nadawania sensu poprzez walkę. A co się dzieje, gdy zabierzemy tej maszynie jej podstawowe paliwo? Co się dzieje z gatunkiem, którego główny motor napędowy, doskonalony przez eony, zostaje nagle wyłączony? Eksperyment Calhouna daje nam mroczną, przerażającą odpowiedź. Być może to nie praca fizyczna czy umysłowa była naszym głównym zajęciem. Być może naszym głównym zajęciem było posiadanie problemów do rozwiązania. A my właśnie jesteśmy o krok od stworzenia świata bez problemów. Nasza tragedia może polegać na tym, że jesteśmy gatunkiem tak genialnym, że potrafimy zbudować świat, w którym nasza własna genialność staje się zbędna. Spójrzmy na „Pięknych Ludzi”, bo oni już są wśród nas. Nie są to jeszcze całe populacje, ale raczej sygnały, echa, zapowiedzi tego, co może nadejść na masową skalę. Widzimy ich w kulturze zdominowanej przez narcyzm i autoprezentację,

gdzie wartość człowieka mierzona jest nie jego czynami, ale estetyką jego cyfrowego awatara, liczbą 81 polubieni pod idealnie wykadrowanym zdjęciem. Widzimy ich w zjawisku *hikikomori* w Japonii – młodych ludzi, którzy dobrowolnie, bez wyraźnego powodu, wycofują się z życia społecznego, zamykając się w swoich pokojach na całe lata, pogrążeni w wirtualnych światach, utrzymywani przez rodziców. Widzimy ich w rosnącej fali apatii, depresji i kryzysu sensu w najbogatszych społeczeństwach świata, tam, gdzie podstawowe potrzeby są już dawno zaspokojone. Widzimy ich w zjawisku „NEET” (Not in Education, Employment, or Training) – rosnącej grupie młodych ludzi, którzy nie uczą się, nie pracują i nie szkolą, dryfując przez życie bez celu i kierunku. „Piękni” to logiczna konsekwencja życia bez celu. Gdy nie ma już o co walczyć na zewnątrz – o terytorium, o status, o przetrwanie – jedynym polem bitwy staje się własne ciało, a jedynym celem – jego nieustanne doskonalenie i prezentacja. To jest ostateczna forma implozji. To jest ten „behawioralny

zlew”, w którym złożone, wymagające wysiłku i współpracy rytuały społeczne zostają zastąpione przez proste, samotne, narcystyczne pętle gratyfikacji. To życie zredukowane do minimalnego wydatku energetycznego, do czystej konsumpcji i dbania o własne „futro”. Lekcja z „Mysiej Utopii” jest brutalna i głęboko niepokojąca. Raj, w którym wszystkie potrzeby są zaspokojone, może być najbardziej skuteczną pułapką, jaką kiedykolwiek na siebie zastawiliśmy. Może się okazać, że cierpienie, niedobór i walka nie były wcale problemami do rozwiązania, ale niezbędnymi składnikami, które nadawały naszemu życiu strukturę, sens i wartość. A my, w naszej aroganckiej wierze w ludzką wyjątkowość, w naszym dążeniu do wyeliminowania wszelkiego trudu, z radością i entuzjazmem budujemy tę pułpkę dla samych siebie, nazywając ją postępem. Pytanie, które musimy sobie zadać, zanim zrobimy kolejny krok w stronę tej utopii, brzmi: czy mamy jakkolwiek dowód na to, że nasza reakcja na raj będzie inna niż reakcja myszy?

Rozdział 7: Złota klatka

Jeśli "Mysia Utopia" jest diagnozą choroby, to istnieje lek, który współcześni futurologi, ekonomiści i politycy proponują nam niemal jednogłośnie. Lek, który ma być antidotum na erę masowego bezrobocia, ostatecznym rozwiązaniem problemu nierówności i kamieniem węgielnym nowego, wspaniałego świata. Nazywa się Dochód Bezwarunkowy lub bardziej precyzyjnie, Uniwersalny Dochód Podstawowy (UBI). Idea jest zwodniczo prosta i piękna w swojej elegancji: każdy obywatel, bez względu na to, czy pracuje, czy nie, otrzymuje od państwa regularną, gwarantowaną sumę pieniędzy, wystarczającą na pokrycie podstawowych potrzeb – jedzenia, mieszkania, opieki zdrowotnej. Pieniądze te nie są zapomogą, nie są aktem łaski. Są prawem obywatelskim, dywidendą z postępu, sprawiedliwym udziałem w gigantycznym bogactwie generowanym przez zautomatyzowaną gospodarkę. To jest obietnica zbawienia. To wizja, która porusza

najgłębsze struny naszych humanistycznych ideałów. To świat, w którym nikt nie musi już pracować z przymusu, w strachu przed głodem i bezdomnością. To koniec nędzy, koniec wyzysku, koniec upokarzającej walki o przetrwanie. To narodziny prawdziwej wolności.

Wyobraźmy sobie ten świat. Malarz, który nie musi już pracować na pół etatu w kawiarni, może wreszcie w pełni poświęcić się swojej sztuce. Młoda matka, która nie musi martwić się o rachunki, może spędzić bezcenny czas ze swoim dzieckiem, nie oddając go do żłobka po kilku miesiącach. Lokalny aktywista, uwolniony od codziennej harówki, może w pełni zaangażować się w poprawę swojej społeczności. Naukowiec-amator może wreszcie realizować swoje pasje badawcze, nie martwiąc się o granty. Ludzkość, uwolniona od kajdan pracy zarobkowej, rozkwita. Wyzwolona energia milionów umysłów, które do tej pory zajęte były jedynie walką o byt, zostaje skierowana w stronę kreatywności, innowacji, edukacji i budowania wspólnoty. Znika

stres związany z niepewnością jutra, a wraz z nim spada poziom przestępczości i chorób psychicznych. Ludzie stają się zdrowsi, szczęśliwsi, bardziej ufni wobec siebie. Dochód podstawowy staje się fundamentem nowej umowy społecznej, w której wartość człowieka nie jest już mierzona jego produktywnością, ale samym jego istnieniem. To jest ta wspianiała, utopijna wizja, którą sprzedają nam orędownicy UBI. To jest obietnica raj, ale tym razem raj zaprojektowanego przez ludzi, dla ludzi. To jest logiczna i sprawiedliwa odpowiedź na świat, w którym maszyny pracują, a ludzie żyją.

Ale gdy tylko otrząśniemy się z tego pięknego snu, gdy tylko zejdziemy z chmur na ziemię, zaczynamy dostrzegać cienie czające się za tą lśniącą fasadą. Przypominamy sobie lekcję z "Mysiej Utopii" i zadajemy sobie niewygodne pytanie: co, jeśli ta absolutna wolność od przymusu jest w rzeczywistości najsubtelniejszą formą niewoli? Co, jeśli ten wspianiały lek na chorobę biedy jest jednocześnie trucizną, która powoli zabija ludzką

ambicję i wolę życia? Groźba apatii, hedonizmu i dobrowolnej rezygnacji z ambicji jest największym, egzystencjalnym ryzykiem związanym z dochodem bezwarunkowym. Praca, nawet ta nie lubiana i monotonna, pełniła w naszym życiu znacznie ważniejszą funkcję niż tylko dostarczanie środków do życia. Nadawała naszemu dniu strukturę. Wymuszała na nas wstawanie rano, interakcje z innymi ludźmi, naukę nowych umiejętności. Była źródłem tożsamości, poczucia przynależności i, co najważniejsze, poczucia bycia potrzebnym. Co się stanie, gdy odbierzemy ludziom tę strukturę? Oczywiście, będą malarze, aktywiści i naukowcy-amatorzy. Ale ilu ich będzie? A ilu z nas, mając zagwarantowane minimum egzystencji, wybierze drogę najmniejszego oporu? Ilu z nas pogrzeży się w świecie taniej, łatwo dostępnej, generowanej przez AI rozrywki – w niekończących się serialach, grach wirtualnej rzeczywistości i spersonalizowanych strumieniach treści, zaprojektowanych tak, by idealnie łaskotać nasze ośrodki przyjemności?

Dochód bezwarunkowy może stać się paliwem dla globalnej wersji "behawioralnego zlewu". Może stworzyć całe pokolenia "Pięknych Ludzi", którzy, pozbawieni zewnętrznej presji, wycofają się do swoich domów, do swoich cyfrowych baniek, tracąc wszelką motywację do podejmowania trudnych, wymagających wysiłku wyzwań. Po co zakładać firmę, skoro ryzyko jest ogromne, a podstawowy komfort życia i tak jest zapewniony? Po co zdobywać trudną, specjalistyczną wiedzę, skoro nie przekłada się ona na znaczącą poprawę bytu? Po co angażować się w skomplikowane, pełne wyrzeczeń relacje międzyludzkie, skoro wirtualny świat oferuje znacznie prostszą i bardziej bezpośrednią gratyfikację? Dochód podstawowy, w połączeniu z niemal nieskończoną podażą cyfrowej rozrywki, tworzy idealne warunki do narodzin społeczeństwa pasywnych, odizolowanych od siebie konsumentów. To jest wizja świata jako gigantycznej, komfortowej poczekalni, w której ludzkość, nie mając już nic do zrobienia, po prostu czeka na śmierć,

zabijając czas za pomocą coraz bardziej wymyślnych zabawek. To jest złota klatka – klatka tak wygodna i przyjemna, że większość z nas nawet nie zauważy, że jest zamknięta, a ci, którzy zauważą, nie będą mieli motywacji, by z niej uciec.

Prowadzi nas do ostatniego, najbardziej politycznego i złowieszczego aspektu tej idei. Kto trzyma kran z pieniędzmi? W świecie, w którym 99% populacji jest w pełni zależne od comiesięcznego przelewu od państwa (lub, co bardziej prawdopodobne, od globalnego podmiotu, który ten system finansuje), władza staje się absolutna. Dochód podstawowy, przedstawiany jako ostateczne narzędzie wyzwolenia, może w rzeczywistości stać się ostatecznym narzędziem kontroli. Dziś, jeśli nie zgadzasz się z rządem, możesz protestować, możesz organizować się, możesz próbować zmienić system od wewnątrz. Wciąż masz pewną autonomię, jaką daje ci praca i niezależne źródło dochodu. A co, jeśli jedynym źródłem twojego przetrwania jest przelew, którego przepływ kontroluje ten sam podmiot,

przeciwko któremu chcesz protestować? Wyobraź sobie system, w którym twój dochód podstawowy jest połączony z twoim profilem społecznym. Napisałeś w Internecie coś, co algorytm uznał za "dezinformację" lub "mowę nienawiści"? Twój przelew zostaje wstrzymany na miesiąc. Brałeś udział w nielegalnym zgromadzeniu? Twoje punkty społeczne spadają, a wraz z nimi wysokość twojego dochodu. Odmówiłeś przyjęcia obowiązkowej "aktualizacji oprogramowania" dla twojego implantu neuronowego? Zostajesz odcięty od systemu. To nie jest już science fiction. To jest logiczna ekstrapolacja systemów kredytu społecznego, które już dziś testowane są w Chinach. W świecie UBI, rząd nie musi już używać policji i więzień, by kontrolować obywateli. Wystarczy, że przykręci kurek. W ten sposób, w imię bezpieczeństwa i sprawiedliwości społecznej, tworzymy najbardziej totalitarny system w historii ludzkości, w którym nieposłuszeństwo nie jest karane więzieniem, ale cyfrową śmiercią głodową. Obietnica zbawienia zamienia się

w koszmar. Złota klatka okazuje się być nie tylko wygodna, ale i wyposażona w niewidzialne, elektryczne pręty. I my sami, w pogoni za wolnością od pracy, dobrowolnie oddajemy klucz do tej klatki w ręce tych, którzy będą mieli nad nami władzę absolutną.